

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 98. — Telefon № 129

Redaktor przyjmuje od 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8	4	2	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10	5	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14	7	4	—1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odesłanie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy 5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy 5 kop.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.
Żądać wszędzie.

Teatr Polski. W czwartek 13 sierpnia 1909 r.
W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.
Na beneficjum Kazimierza Okornickiego
„Czy jest co do ocenia” || „PAJACYKI”
farsa w 3 akt. Hennequina (1-ty raz), || operetka w 3 akt. (1-szy raz).
Jutro przedstawienia nie będzie.

OGRÓD BOTANICZNY. Dyrekcja J. A. Szumana
SALA KONCERTOWA DZIŚ
Sierpniowy atrakcyjny program.
Masa nowości.
Nienastający koncert do 4 g. w nocy.

Dla pracodawców i pracowników.
Zawiadamiamy osoby interesowane, że wprowadziliśmy w „Kurjerze Litewskim” po cenie niższej nową rubrykę ogłoszeń:
POSADY I PRACE
(poszukiwane i zaoferowane).
Cenę trzykrotności takiego ogłoszenia, nadesłanego tylko bezpośrednio do Administracji „Kurjera Litewskiego” i zawierającego do 20 słów każdorazowo, oznaczamy na 1 rubla.
Ofiarujących pracę lub posadę prosimy jednocześnie z nadesłaniem ogłoszenia o podanie swoich warunków, poszukujących zaś pracy o kopie świadectw dla przedstawiania pracodawcom.
Wydawnictwo „Kurjera Litewskiego”.

Gimnazjum Żeńskie E. P. NIEZDZIURÓWEJ
(z prawami).
Przyjmowanie prób odbywa się codziennie w kancelarii gimnazjum (Ostrobramska 29). — Początek egzaminów 18 sierpnia. Uczennice, posiadające świadectwa z ukończenia kursu progimnazjów, przyjmowane są do klasy 5-jej bez egzaminów. 10-9—301a

WILEŃSKI KLUB KOLEJOWY. W sobotę 15 sierpnia jeden koncert
kompozytora W. Hartwelda, który zebrał
— Pieśni katorgi Syberyjskiej. —
Udział chóru operowego i artyst. opery. 4-2—2442
Sprzedaż biletów wcześniej w księgarni Strakuna, a w dzień koncertu w kasie klubu kolejowego

**W RESTAURACJI
HOTELU EUROPEJSKIEGO**
koncertuje znakomity kwartet solistów. 2-1—320a

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

29)

M. Domańska.

BLASKI.

Usiadł i czekał... Ciężka, zimna myśl wolno snuła się po głowie: „Raz ostatni na nią popatrę — i wyjadę jutro... I znowu tkliwość i tyle w niej bólu — tyle łez gorących, szczerych drżały w głosie, zmąconym chorobą. Na ręce ją wzięła i tuliła, pocieszała, broniła przed tym czarnym aniołem, którego szum okrywał słońce nad jej głową!... Ukochana! ukochana!... Rwie się z serca wołanie miłości, bezwolne, rozpaczne, tak silne, że powinno zagłuszyć cały hałas orkiestry. I zrywa się wielkie, bolesne łkanie duszy nad głęboką, niezmierną własną niewolą...
Oto umiera... Promień wschodzącego słońca pada na martwą, białą, słodką twarz!...
W orkiestrze wybucha przeszywający krzyk...
...Znika wszystko...

Wręczono mu kartkę: „Przyjdź natychmiast”.
Poszedł. W garderobie swej, w białym ośmioramionym elektryku leżała na kanapie, zmęczona, blada, w ubiegłej sukience Mira. Ruchem ręki przywołała go do siebie, a gdy się pochylił, zatopila zimne, cienkie paluszki w jego włosy i patrzyła mu z bliska w same oczy, zapytała wyczerpanym, rwącym się szeptem: — Gniewasz się, zazdrośniku?...
— Mileżał.
— Myślisz wyjechać, uciec, prawda?...
Usunął się na kłęczki przy kanapie. Niespodzianie dla niego samego buchnął potok słów gorących, bezładnych.
— Mój litość nademną!... Nie igraj, nie baw się!... albo puść mnie! Zrozumieć!... Jam nie taki, jak oni, jak wszyscy!... I ty dla mnie jedyna, rozumiesz, ta jedyna od początku życia przez cały jego ciąg... Ja twój cały! Oddałem ci wszystko, co było mną, mem życiem, mem ukochaniem! Dla ciebie spodiłem się! Uciekłem, gdy trzeba było trwać — poświęciłem wszystko — i wszystkim i to, czego poświęcać nie wolno! I to

Sanatorium dla chorób wewnętrznych pod klm. kierownictwem
Doc. Dr. M. FRANKO
wraz z Zakładem fizyko-hydro-terapeutycznym pod kierownictwem
Dr. J. WOYTOWSKIEGO
(dawny zakład KISELKI, w Lwowie ul. Kapiełna 8)
leczenie dietetyczne, zabiegi wodolecznicze, kąpiele gazowe, elektryczne, światłowe, elektrokomorowe, parowe; masaże ręczne i aparaturowe, gimnastyka lecznicza (Zander). Telefon 932. 4-4—312a

Polska wystawa.

Częstochowa, d. 21 sierpnia (n. st.).
Dzieło, którego dokonała zapobiegliwa wola garstki ludzi w warunkach niezmiernie trudnych, przedsięwzięcie, będące dowodem żywotności społeczeństwa zgnębionego i ledwie wracającego do zdrowia po krzyżach fatalnym i wstrząszeniach okropnych — zasługuje we wszechmiar na to, by zastanowić się głębiej nad jego znaczeniem, istotą i celem.
Mówię tu o wystawie częstochowskiej, największej wystawie polskiej, jaka kiedykolwiek istniała... Najciekawsze też bez wątpienia pod względem górącej w zorganizowaniu jej tendencji.
Wystawa częstochowska (to nie olbrzymi jarmark o celach głównie handlowych, jakim zwykle bywają wystawy, to także nie pokaz, na efekt obliczony, mający olśnić albo zdumieć, to raczej obrachunek spokojny, sumienny i szczerzy, to wolny od brawury wszelkiej przegląd sił własnych, zaś przedewszystkiem — to wykład obrazowy na najszersze obliczone zastępy, mający je pouczyć, jak lepiej żyć i z większym skutkiem pracować...
To ostatnie zadanie, które wytknęli sobie twórcy częstochowskiej wystawy, stawia ją w rzędzie czynów społecznych pierwszorzędnej znaczenia. Z chwilą, gdy uświadomili sobie tę zasadniczą rolę, służącą stosować inną miarę do form zewnętrznych całego przedsięwzięcia, sądzimy je raczej z ducha, niż z wyglądu, z treści, niż z formy. Przyjmamy oczy na braki praktyczne, niedokładności, usterki, wyrzekamy się najzupełniej porównań, które byłyby nie na miejscu, przedstawiamy szukać tu cudów świata lub niebawialnych i ciekawych atrakcji, nie dziwnych się, że w parku pod Jasną Górą niema ani wieży Eiffla, ani „Riesensradu”, ani wioski z dzikimi ludźmi, ani sztucznej Wenecji, ani teleskopu, przez którybyśmy mogli nieledwie oglądać ludzi na Marsie...
Rozumiemy, iż tego wszystkiego być na wystawie częstochowskiej nie może, że zresztą są to dla niej rzeczy zbyteczne... Nie ubiegając się o wystawową sławę Filadelfji, Brukseli czy Paryża — niewielkie

miasto polskie, szybko idące naprzód, choć w swoim rozwoju skrópowane, jak wszystko co polskie — pokusiło się o jedno tylko: zaprzagnąć w społeczeństwo całe tchnąć nieco otuchy, stawiając mu przed oczyma w chwili upadku ducha dorobek faktyczny, a nieumiarkowany, wykazując niebicie, iż w organizmie narodowym poczęły się przemiany niesłychanie doniosłe, obiecujące rezultaty poważne. Osią tych przemian — w oczach dokonujących się organizacja sił społecznych, dotychczas bezwładnych albo biernych i gospodarczo-kulturalna emancypacja ludzi, której też przedewszystkiem wystawa częstochowska pragnie dać nowego i potężnego bodźca.
Powiedziałem, że wystawa częstochowska nie jest wielkim jarmarkiem, obliczonym na kupców... Nie chcę jednakże przez to wcale zmniejszać jej ekonomicznego znaczenia... Wprawdzie przemysł polski nie cały stanął tu do apelu, wprawdzie i zagranica skromnie dosyć zasilila wystawę, wobec wykluczenia szczególnej przemysłu niemieckiego, wprawdzie nie zainteresowano dostatecznie wystawą częstochowską Rosji, a wszakże tam przemysł polski rynek zbytu znajduje najszerzej — a jednak i w kierunku przemysłowo-handlowym wystawa obecna zdołała sporo, otwierając oczy na krajową produkcję, równie jak zaznajamiając odbiorców z wieloma nowymi źródłami, gdzie zaopatrywać się mogą w niezbędne im wytwory fabryczne, nie zwracając się, jak dotychczas, do Niemców.
Bezcelowemby było chcieć oprowadzać was po placu wystawowym, wylizywać pawilonów, eksponatów, nazwiska wystawców... O syntezę wystawy częstochowskiej, o jej nieprzewodność chodzącej mi przedewszystkiem, daremnie więc gubiłbyśmy się w detalach... Mimo to, nie mogę nie przyznać, że zarówno dział wielkiego przemysłu, jak główna hala maszyn i kilka pawilonów poszczególnych fabryk, sprawiają wrażenie imponujące nieledwie i dowodzą niebicie, iż Królestwo Polskie robi olbrzymie kroki na drodze uprzedmiotowienia. Nawet cześć, zwiędzająca wystawę, ogładali z podziwem kotły Fitznera i Gampera z Sosnowca i tkaniny Kindlera z Pabjanic, jednym i drugim mając do zarzucenia... tylko firmy niemieckie, firmy owe istnieją i prosperują jednak dzięki tysiącom polskich robotników, a już obecnie i polskim przeważnie inżynierom — jest to więc twórczość polska bez wątpienia.
W dziedzinie wielkiego przemysłu, wystawa częstochowska nie mogła jednak zdobyć się na urogi, na to jest za uboga, zanadto lokalna — brak ten w innym natomiast uzupełniła kierunkowo w działach rolnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa — te działy największą też korzyść zwiędzającym przyniosła.

Więc najprzód wspaniała kolekcja maszyn i narzędzi rolniczych, na którą się złożyli: Grodzki, Wasilewski, Wolski, Zawadzki, Kowalski i Trylski i t. d... ileż ona odrazu nowych rzeczy mówi doświadczonemu rolnikowi, ile mu świetnych w pracy ciężkiej wskazuje ułatwień. A potem — właściwy pawilon rolniczy — tu każda rzecz zaciekawia, poucza obywatela ziemskiego czy włościanina w równej mierze. Więc wystawy olbrzymich zbóż w słomie ks. Lubomirskiego z Kruszyny, Michałskiego z Borowna, Winszego z Nieznanowic, więc — olbrzymie jarzyny, wspaniałe zboża włościańskie z pod Częstochowy i Kiedynia... za li to wszystko nie wzory, które mówią do liczących tysięcy: dla całego państwa polskiego... A tuż obok — półka doświadczalna, które urządza Centralne Towarzystwo Rolnicze — wszak to szkoła poglądowa poprostu. Piękne obrazy wzorowego gospodarstwa leśnego w tejże Kruszynie i w świetnie prowadzonych dobach Ostrowy, przepyszny dział ogrodnictwa na wielką i małą skalę — to całość, koło której nikt pracujący na roli nie przejdzie bez poważnych refleksji, a z roli żyje w Polsce ludzi najwięcej, oni jej rdzeń stanowią najzdrowszy, ich więc do zwycięskiej walki o byt sposobu przedewszystkiem — to pracować najskuteczniej dla narodowej przyszłości. Oprócz wystawy stałej odbywa się w Częstochowie szereg wystaw czasowych, a więc: wystawy inwentarza, nasion i narzędzi rolniczych. Znaczenie ich rozumie każdy...
Powoli wylania się sama przez się główna myśl i idea wystawy: rozszerzyć jaknajbardziej horyzont polskiego pracownika, przedewszystkiem polskiego włościanina... choć i robotnika fabrycznego również. Ten ostatni znajdzie tu dla siebie w t. zw. pawilonie kultury dwie rzeczy ważne dlań niezmierznie: doskonałe zilustrowanie ruchu współdzielczego i zestawienia, dotyczące działalności związków zawodowych.
Według rozdanych odezw, ruch współdzielczy rozwija się od lat kilku z siłą żywiołową wśród warstw mniej zamożnych w Królestwie.
Niewątpliwie, po pewnym czasie, stowarzyszenia współdzielcze, za przykładem Zachodu, wytworzą tu organizację silną, która będzie czuwała nad ich rozwojem. Obecnie jednak należy je jeszcze popierać. Zadania te przyjęły na siebie względem stowarzyszeń współdzielczych kredytowych — t. zw. Komisja współdzielcza, a względem jednoczości spożywczych i wytwórczych — Towarzystwo kooperatystów.
Obecnie, jak wiadomo, Towarzystwo kooperatystów, przy wspólnym działaniu z innymi Towarzystwami: Towarzystwa pracy społecznej, Kultury polskiej, Kołko rolniczych im. Staszycy, Sekretariatu

sklepów robotników chrześcijańskich, oraz Tow. pop. przemysłu i handlu, powołało do życia Biuro informacyjne. Będzie ono udzielającą powstającym i istniejącym Stowarzyszeniom współdzielczym porad, wskazówek, pomocy prawnej, wzorów, ustaw, formularzy do ksiąg, kontroli i t. p.; będzie wysyłało lustratorów do zbierania stanu i sposobu prowadzenia interesów.
Wystawa obejmuje przeważnie prace statystyczne Towarzystwa. Rozwieszono wielką mapę Królestwa Polskiego, na której punktami oznaczono istniejące w kraju kooperatywy. Tablica statystyczna pouczająca liczbami, jaką potężnym czynnikiem stała się już u nas współdzielnictwo. Królestwo liczy już 665 stowarzyszeń z 90,000 członków. Kapitał zakładowy tych instytucji wynosił milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy rubli, a obroty w roku 1908 sięgnęły liczby trzynastu milionów rubli. 750 sklepów rozrzuconych po Królestwie zatrudnia półtora tysiąca pracowników. W roku zeszłym osiągnięto 400,000 rubli zysku.
Co się tyczy związków zawodowych — to są one instytucje jeszcze w Polsce młode, a jednak już zdziłały niemało, odbierając żywioły najlepsze walkom klasowym. Polskie związki zawodowe są organizacjami bezpartyjnymi i w żadnej akcji politycznej nie biorą udziału, uznają one jednak ten fakt, że społeczeństwo żyje, walczy o swoje postulaty. Ścierają się w niem najróżnorodniejsze prądy, a nikt nie ma prawa hamować tego rozwoju przez usuwanie poszczególnych jednostek od udziału w życiu społecznym. Najważniejszą przedstawia się polski ruch zawodowy w Warszawie, Łodzi i Lublinie. W tych trzech miastach związki zawodowe odegrały nieraz już piękną i pożyteczną rolę, pośrednicząc w zatargach i sporach na le ekonomicznym; na prowincji ruch związkowy jest słabszy, lecz i tam stopniowo robi swoje.
Związki wydają organ swój „Życie Robotnicze”, organ spokojny i rozważny. W piśmie tem, rozrzuconem na wystawie, znajdujemy dane, malujące najlepiej rozwój racjonalnego organizowania się klas pracujących. Ogólna ilość członków polskich związków zawodowych określić można już na 50,000. Przy 200,000 robotników, pracujących w przemyśle Królestwa, wyniesie to 17 i pół proc... Procent to wcale pokazy... Tak więc widzimy — sfera robotnicza w Polsce zespala się i krzepi i było tylko nie przeszkadzało jej, a zabezpieczyła się sama przed nową falą agitacji i warcholskich podszeptów, wdrażając się do realnej i na prawie i słusznosci opartej obrony swoich interesów.
Wielką to zasługą wystawy częstochowskiej, iż na te dziedziny życia światła rzuca właśnie najwięcej. To, co się w dziedzinach owych dokonywa — to przecież jutro narodu

Rozumieją to zasługi kierownicy wystawy. Lecz beniaminkiem ich jest bezwzględnie chłop polski. Częstochowa — to jego duchowa stolica — tu przynosi on troski swe do świętych progów Jasnej Góry, tu można też trafić najłatwiej do jego myśli i serca — do ludu polskiego wielkiej zbiorowej duszy. Wykorzystali możliwość te istic po obywatelsku tworzyć wystawę. Szeroko rozwarli wrota jej dla ludu i uczynili wszystko, by wyszedł stąd mędrzejszy, zapobiegliwszy, zdrowiejszy. W tym kierunku ma na oddziaływać cały szereg poglądowych urządzeń i pokazów, jako to: wystawa przemysłu ludowego, muzeum higieniczne i wzorowa włóciarska zagroda, stanowiąca czołową wystawę. A przeto cały szereg broszur, wskazówek, konferencji, wykładów... Niech tylko stąpi tu włościanin (a wycieczki włościańskie ciągną wesołość), gdy otworzą przed nim nowe światy, rozbudzą myśl krytyczną, rozwidnią cały zmierzach jego szarego bytu, wykazując przekonywująco jasno a poprostu, jak żyć żyje dotychczas, a jak żyć może... byle nabrał większego zamiłowania do czystości, byle zajął czasem do kisałki, byle zerwał choć trochę z rutyną i w bryce swem i w pracy porobił te i owe zmiany.

Samem słowem nie przebrnąby pono naszego chłopca, ale tu widzi on wszystko namacalnie, wypukło. Owa tania (choć może trochę za droga jeszcze) chałupa wystawowa jest naprawdę doskonała, owe grzędy koło niej, pełne przepysznych warzyw i barwnych, słodkich kwiatów, mieć może i w sobie i konia takiego mieć może i stodołę i trochę niekosztownych narzędzi... a jednak nie ma... I widok ten musi obudzić refleksje i chęć i potrzeby dobre, kulturalne, dostępne. I w tem jest częstochowskiej wystawy doniosłość olbrzymia. Nie w pałacach sztuki, dość pustych zresztą, nie w teatrze p. Przybyłko, dość miennym, nie w dekoracyjnych zjawach strąży ognioch, nie w odczytach o „Waterloo i Słowackim”. Bez tego wszystkiego obeszłoby się doskonale, i w spisie zasług ludzi, pracujących tam gorliwie u stóp Jasnej Góry nie z tego nie pozostanie — pozostanie zato wieczna dla nich wdzięczność za to, iż pogłębił znowu drogę do pojęć i świadomości mas ludowych, że im głównie poświęcili wysiłki swe szlachetne, jakoteż, iż uprzytomnił ogłowi w samą porę właśnie, że w łonie jego dokonywa się proces, rzekłby, przemiany materii, proces szybki, trwały i budzący wiarę w przyszłość.

W. B.

PIJANSTWO I POLITYKA.

Konsystorz prawosławny chełmski otrzymał pewne wskazówki w sprawie zapoczątkowanej przez radę walki z pijanstwem, co ma być powołaniem duchowienstwa prawosławnemu. Przy tej okazji poruszona była kwestja, czy nie należałoby powierzyć misji tej także duchowienstwu innych wyznań, a więc i katolicyzmowi. Wyrażono przytem pogląd, że co do Królestwa, to powierzenie misji tej księżom nie przedstawiałoby trudności, o ileby działalność księży w kierunku tym podlegała nadzorowi władz administracyjnych. Co zaś do gubernji litewskich i południowo-zachodnich, Synod prawosławny stanowczo sprzeciwił się temu, a to z tych względów, że duchowienstwo katolickie mogłoby wysysać walkę z pijanstwem dla propagandy katolickiej.

Duchowienstwo prawosławne nadasano tu szerokie pełnomocnictwa; posiada ono mianowicie prawo tworzenia parafialnych łowarstw trzeźwości, urządzenie odcyfów, pogadanek itd. Równocześnie Synod poleca, ażeby

nowa działalność ta nosiła charakter patriotyczny, tj., aby na tej drodze wychowywać można było wierne służki Cerkwi prawosławnej i państwa.

Z życia Chin.

Regencja ks. Czuna nie wniosła spokoju do wewnętrznego życia politycznego Chin. Z Pekinu, Nankinu, z południowych Chin nadchodzi wciąż wieści o rozruchach i spiskach, zwłaszcza ludność doliny Jantsekiangu okazuje się w wysokim stopniu „nieprawomyślną”. Wiadomości te wpływają denerwująco na sfery wyższych urzędników mandzurskich i oddziaływają także na postępowanie ks. Czuna, który zaczyna usuwać ze swego stanowiska chińczyków i otaczać się mandzurami i ignoruje edykty, wydane przez zmarłego cesarza i cesarową, co do zwalniania chińczyków i mandzurów we wszystkich prawach służbowych. Wszystkie wybitniejsze stanowiska w armji i flocie otrzymują mandzurowie, a chińscy urzędnicy bardziej niż kiedykolwiek odczuwają ciężką rękę mandzurskiej dyktacji. Owocem tego niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy są tajne stowarzyszenia polityczne, które gęsto sieć pokryły całe Chiny. Zwłaszcza w południowych prowincjach wrze ten ruch podziemny, przemycia się broń, przygotowuje się powstania. Rząd ks. Czuna rozumie to położenie i tradycyjnie nieposłusznego południowego prowincję zapelnia wysłannictwami po europejsku ukształtowanymi, które tłumia każdą próbę zbrojnego buntu. Aż w ostatnich czasach także wśród wojska zaczęły się pojawiać oznaki ruchu przeciw dyktacji mandzurskiej. Nic dziwnego, wszakże bardzo wielu młodych oficerów chińskich otrzymało wojskowe wykształcenie w Japonji, gdzie wraz z innymi studentami chińskimi przejęli się ideałami patriotycznymi i pragnieniem odrodzenia Chin.

Rząd chiński zabiega przedewszystkiem o rozwój swoich sił wojskowych i wykształcenia oficerów. W Pekinie założono jeszcze jedną nową szkołę kadecą, w której się kształci 400 wychowanków. Miejsce się ona w pobliżu pomnika hr. Kettelera, powsta niemieckiego, zabitego w r. 1900 przez bokserów. Bardzo wielu profesorów tej szkoły otrzymało wykształcenie w wyższym zakładzie wojskowym w Tientsinie za czasów, kiedy zarządzali nią generał Inczang i europejscy, dyrektor Hansen. To też wielu nauczycieli nowej szkoły kadeckiej mówi bardzo dobrze po niemiecku. Przyjmują do niej uczniów z elementarnym wykształceniem w wieku 15 lat. Kurs nauki jest trzyletni. Po ukończeniu nauki wychowankowie przechodzą do wyższej szkoły wojskowej z nauką dwuletnią, podczas której przysposabiają się do rzeczywistej służby wojskowej; następnie idą na półtora roku do akademji wojskowej w Pekinie i zostają oficerami. Jakość szkół wojskowych polepsza się z każdym rokiem, najwięcej zaś ich powstaje w północnych Chinach, w Mandzuri. W bieżącym roku otwarto już 18 takich kadeczych szkół wojskowych, ostatnią w lipcu. Ta gorączkowa militarystyka Chin nie napotyka na opór ani ze strony konserwatywnych stronnictw chińskich, ani u reszty społeczeństwa. Natomiast w dwóch ostatnich latach zaznaczyła się na polu oświaty ludowej silna reakcja przeciw wpływowi wzorów europejskich, zwłaszcza partja konserwatywna usiłuje wszelkimi sposobami stawiać przeszkody postępowemu szkolnictwu ludowemu i niedawno za jej podżuczeniem cenzor Li-szao-chu wzywał księciu-regentowi memoriał, wzywający rząd, aby cofnął

się do dawnego systemu kształcenia młodzieży na chińskich klasykach.

Z chwili.

„Błr. Wiadomości” doposzają, że na początek sierpnia zostanie wniesiony projekt o wprowadzeniu ziemstwa w kraju Północno-Zachodnim, tudzież w gub. astrachańskiej i orenburskiej.

Wybory będą dokonane na zasadzie stonunku proporcjonalnego między ludnością rosyjską i miejscową.

Zjazd październikowców ma się odbyć w pierwszych dniach października w Moskwie, przed otwarciem sesji Dumy Państwowej.

Z ogólnej liczby 130 oddziałów prowincjonalnych i 10 oddziałów-sympatyków do chwili obecnej 14 oddziałów już obratło przedstawicieli na zjazd.

Jednocześnie z wywiezieniem na widownię publiczną skandalicznej sprawy rozwodowej małżonkowie Butowicz, prasa rosyjska podaje tu i ówdzie niejakie dane o uczestnictwie w tej sprawie ministra wojny, Suchoholinowa.

Oczywiście „Russkoje Znamia” w tym wypadku produkuje i bez wahania wylewa całe morze brudnych zarzutów i insynuacji przeciw ministrowi.

W rezultacie zaś ten sam organ zapowiada, że ministrem wojny ma zostać... gen. Meller-Zakomelskij.

Akcyjne Tow. właścicieli kolei Władkauskkiej świeżo wszczęło starania u rządu, o pozwolenie na budowę dwóch nowych gałęzi, około 1,000 wiorst długości razem łączących.

Gaz. „Kłes” pisze z tego powodu, że już w ciągu ubiegłej sesji interpelowano rząd, dlaczego dotąd kolei Władkauskka nie została wykupiona i rząd stał się musi dopłacać corocznie poważne sumy gwarancyjne.

Ministerjum oświaty zwróciło uwagę na to, że dotychczas wykłady języków nowożytnych w gimnazjach i szkołach rosyjskich pozostają w zależności od nauczycieli cudzoziemców.

Żeby na przyszłość temu zapobiedz, oraz zapewnić nauczycielom języków nowożytnych wymagany cenusz wykształcenia wyższego, ministerjum postanowiło wystąpić z projektem do Dumy Państwowej, ażeby zostały założone odpowiednie kursa nauczycielskie we wszystkich miastach uniwersyteckich.

Wyrok w sprawie Łopuchina, b. dyrektora departamentu policyjnego, został zatwierdzony już w formie ostatecznej. Kara pozostała bez zmiany. Wyślanie osądzonego do gub. tobołskiej, jak donosi prasa, nastąpi d. 15 b. m.

Wszystkim wyższym [zakładom naukowym] zalecono z ministerjum oświaty, aby po zamknięciu listy nowostępujących kandydatów nadesłały dokładne listy imienne studentów w każdym poszczególnym zakładzie.

Prasa moskiewska podaje, że d. 27 września nastąpi w Moskwie wszechrosyjski zjazd partji monarchistycznej.

W Rostowie nad Donem już od dłuższego czasu toczyła się walka zażarta między naczelnikiem miasta i Sowastjanowem, redaktorem gaz. „Rostowskij Listok”, oraz [członkiem] Związku m. r.

Naczelnik miasta wydał postanowienie o karze pieniężnej na Sowastjanowa „za dyskredytowanie władzy policyjnej”, zaś Sowastjanow użył wszelkich swych stosunków i wpływów, aby ta kara została umiarkowana i p. Sowastjanow odniósł tryumf.

Komisja do spraw miejskich zażądała odebrania godności rajcy m. Petersburga adw. Kedrinowi, jako Karanemu za odezwę wyborną. Wbrew uchwałom rady miejskiej i opinii radców prawnych, zarząd m. Petersburga uczynił zadość rządowi i p. Kedrina z Rady usunął.

Rada m. Petersburga toczy wciąż wojnę z wydziałem ochrony. Danego przez miasto lokatu, ocenionego na 14,700 rb. rocznie, wydział nie przyjął, wynajmując sobie inny za 30,000 rb. i żąda od kasy miejskiej opłacenia tej kwoty. Rada, jak dotychczas, sprzeciwia się.

W Moskwie, w domu ks. Golicynowej, w mieszkaniu odźwiernego, wykryto skład około 3,000 naboju rewolwerowych. Odźwiernego uwięziono.

Prasa rosyjska.

Zdrada pułk. Lachowa.

Lekką, jak to mówią, miało rękę „Russkoje Znamia”, które pierwsze oskarżyło pułkownika Lachowa o zwykłą zdradę sprawy szacha perskiego. Bo oto „Nowoje Wremia”, które dotąd stale kruszyło kopję za ideowość i kulturalne postąpnictwo pułk. Lachowa w Persji, nagle zmieniło zdanie i, na podstawie niezbitych świadectw swego korespondenta, utrzymuje, że Lachow pogrążył sprawę starego szacha, a wraz z nim i cały dawny ustrój państwowy w Persji.

„Dobrowolne zerwanie się tronu przez szacha, — pisze „Nowoje Wremia” — które nastąpiło tak szybko, już w trzy dni po walce w Teheranie, kiedy Brygada — główna obrona szacha — pozostawała jeszcze w całosci pod bronią, uderzyło wszystkich, jako zdumiewająca niespodzianka. Jak widać, ani Saepchdar, ani Sardar-Asaad, ani czasowy medżlis, nie były przygotowane do takiego kroku szacha, takiego rozwiązania i tak szybkiego przemianienia krzyżu.

„Decydująca przyczyna, która skłoniła szacha do szukania opieki w Cesarstwie misji rosyjskiej, było zaprzestanie działań wojennych przez brygadę kozacką. Według mego najbliższego przekonania, które zresztą dzielią wszyscy rosyjscy i prawie wszyscy perscy oficerowie brygady, to zaprzestanie walki było uczynione za zbyt pośpiesznej i wcześniej, niż brygada zdążyła rozwinąć i wypróbować swe siły.

„Wskutek tego pośpiechu gorączkowego, zupełnie nie wskazanego przez okoliczności, otrzymano wrażenie, że brygada poddaje się Saepchdarowi, których sprawa wraz z Sardar-Asadem tylekroć wisiła na włosku, a którzy potem mogli się już być ogłosić za zwycięzców. Dzięki nader niefortunnym warunkom zawieszenia broni, które było popierane przez członków misji rosyjskiej, brygada bez walki znalazła się w położeniu zwyciężonej, prosząc Saepchdara o zaprzestanie szturmu, gwarantując dla oficerów, kozaków i ich rodzin. Ona nawet była skłonna do wydania Saepchdarowi wszystkich oręża. Koniec końcem Saepchdar łącznie z misją rosyjską zgodził się, że brygada zachowa swą broń i swoich oficerów rosyjskich na tych samych warunkach, jak to było uprzednio.”

Tak pisze „Nowoje Wremia”. Jest to, bądź co bądź, dość słuszną atestacją „genjuszu wojennego” pułk. Lachowa, który obecnie szuka ekspedycji dla siebie w opinji współzwojowników za pomocą dość licznych interwiewów z reporterami gazet.

„Rossija” o kasie literatów i uczonych.

Jak należało się spodziewać, półurzędowa „Rossija” widzi w zamknięciu kas literatów i uczonych w Petersburgu zjawisko całkiem legalne i naturalne. Mniejsza, że dla określenia swego stanowiska w tej sprawie, gazeta musi charakteryzować kasę w sposób, całkiem niezgodny z rzeczywistością.

To przecież tylko zrzeczna taktyka, która świadczy o zdolnościach i pomysłowości.

„Nie masz żadnej wątpliwości — pisze „Rossija” — że literaci, dziennikarze i uczeni — mają prawo urządzać kasy pomocy wzajemnej i że działalność takich kas powinna korzystać z opieki prawa. Niemasz także wątpliwości, że nawet przestępcy korzystają z opieki i wsparcia patronatów przy więzieniach i komitetów więziennych, lecz jedynie w tych warunkach, skoro już są pozbawieni możliwości szkolenia społeczeństwa.

„Gdy zaś przedstawimy sobie wypadek, że kasę pomocy wzajemnej utworzyli rewolucjonisci, którzy się poświęcili walce z ustrojem pań-

stwowym i społecznym i że skutkiem tego część środków tej kasy byłaby użyta nie tylko na przekarmienie i inne potrzeby życiowe, lecz i na poparcie ich działalności występnej, — to wątpliwość, czy na taką kasę zgodziłby się którykolwiek z rządów.”

Ani słowa — słuszenie, gdybyż tylko „słob wyobrazić” taki stan rzeczy, który nie znajduje żadnej podstawy w rzeczywistości. Śród członków kasy, ani śród jej zarządu żadnego rewolucjonisty nie było przez przeciąg 18 lat jej istnienia.

„Rossija” jednak umie „słob wyobrazić” i oto cały wypadek, tak niesłuszny i oburzający — staje się normalnym, a nawet koniecznym.

A dalej pisze „Rossija” jeszcze z większą swadą, polenizując z „Nowoje Wremia”:

„Mówią, że nikt z szanujących siebie pisarzy nie zgodzi się na inicjatywę w sprawie założenia nowej kasy z warunkiem wykluczenia wszystkich osób zarządu starej kasy od r. 1906, oraz z członków komisji, która udzielała wsparcia w wypadkach nadzwyczajnych”. Jest to i dobre i liberalne; lecz należy uwzględnić i drugą stronę sprawy, a mianowicie: w jakim celu istnieje kasa? Czy dla pomocy wzajemnej śród pracowników spokojnych, czy też dla walczących z ustrojem istniejącym? W pierwszym wypadku, ci spokojni pracownicy bodaj nie pochwalać zarządu kasy za to spacenie działalności kasy od jej pierwotnego przeznaczenia, jeśli zaś w drugim — byłoby naiwnością mniemać, że podobna organizacja mogłaby istnieć i działać, nie znajdując przeszkód ze strony władz rządowych.”

Tak rozumuje „Rossija”. Jedną tylko przesłanką tu fałszywą — to przecie drobiazgi! — i oto stanął już gmach dostatecznie etyczny i pełen rozumu stanu! Ale weń nie należy... dmuchać!

Kronika Wilenska.

— Kalendaryk. Dziś, we czwartek św. Hipolita i Kasjana M. M., jutro — św. Euzebjusza Kapł. M. i Anastazji Wd.

— Kronika kościelna. D. 14 b. m., t. w piątek, w kościele św. Piotra i Pawła, przed ołtarzem Pana Jezusa Antokolskiego, odbędzie się z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu o godz. 7 rano prymaria z odświeżaniem suplikacji, a o godz. 10 wotywa z odmówieniem litanji do Serca Pana Jezusa.

W kościele św. Rafała (po-Pijarskim) przed ołtarzem Pana Jezusa Świątecznego odprawiano zostanie z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu o godz. 7 rano prymaria z odświeżaniem suplikacji i odmówieniem litanji do Serca Pana Jezusa. Wieczorem zaś, o godz. 5 przed tymże ołtarzem odmówiona zostanie pomieniona wyżej litanja.

W kaplicy Pana Jezusa na Skale przy kościele św. Franciszka (po-Bernardyńskim), o godz. 9 rano odbędzie się uroczysta wotywa z udzieleniem obecnym wiernym pacyfikatu relikwiarz.

— Pielgrzymka do Trok. Uroczystość Wniebowzięcia N. M. P., przypadająca 15 b. m., t. j. w sobotę w Trokach, w kościele farnym, posiadającym cudami słynący obraz Wniebowzięcia N. M. P., obchodzona jest solennie przy udziale licznych duchownych z sąsiednich parafii i mnóstwa nawet pielgrzymów przybyłych z odległych miejscowości. Z Wilna również podążają rokrocznie od niepamiętnych czasów do Trok, bądź pieszo, bądź też koleją przez Landwarów, dla złożenia należnego hołdu Królowej Niebios u stóp Jej cudownego obrazu i odwiedzenia Trok starożytnych, liczne kompanie pobożnych.

Z tego powodu i w tym roku, d. 14 b. m., t. j. w piątek, jako w przed-

dzień uroczystości Wniebowzięcia N. M. P., z kościołów wileńskich: Wszystkich Świętych (po-Karmelitańskim) i św. Rafała (po-Pijarskim), po rannych nabożeństwach pod przewodnictwem księży miejscowych, procesjonalnie z krzyżami, chorągiewkami, inicjałami kościelnymi na czele wyruszą z Wilna dwie oddzielne pielgrzymki do Trok.

— Msza unicka. W dniu 6 sierpnia w kościele seminarjum w Wilnie, podczas rekolekcji kapłańskich, odprawił Mszę św. w obrządku wschodnim były duchowny starobrzódzowski, ksiądz Akim, syn Eustachego Susalew, który urodził się w Rzymie. Kapłan ten urodził się w gubernji moskiewskiej, został wyswięcony na kapłana przez biskupa w Białokrynicy, w Galicji.

Może nie wszyscy o tem wiedzą, że starobrzódzowy popowy mają prawdziwą, przez Rzym przyznaną hierarchję. W Petersburgu Cesarz dozwolił starobrzódzowemu zbudować kaplicę. Księdzu Susalewowi udało się do Mszy księża katolickie, odpowiadając mu po słowiańsku. Było to niezwykłe widowisko, gdy pop z długimi włosami i w swoich szlachetnych konsekwaliach prosił.

W ostatnich czasach pojednało się z Rzymem wielu duchownych rosyjskich. Mówią, że Sipiagin, brat synowy byłego ministra, i poseł do pierwszej Dumy Państwowej został wyswięcony na księdza unickiego, oraz akademik Pietrow.

Ojciec Aleksy Zircanow, obecnie przełożony grecko-katolickiej parafii w Petersburgu, już dobrze jest znany. Jedni rosną, uznając papieża za głowę Kościoła, chcą zachować w zupełności wszystkie obrządkowe kościelne, inni zaś przychylają się do unijni i w zupełności stoją za obrządkiem łacińskim. Niewiadomo, który kierunek by zwyciężył przy zupełnej wolności wyznania.

Wiadomości i szczegóły powyższe ozerpiemy z gaz. „Witka” N. 91.

— Z powodu zająca, jakie miało miejsce wczoraj w redakcji „Kurjera Lit.”, na skutek interwencji przyjaciół, p. L. Abramowicz uprosił p. prezidenta Michała Węslawskiego o zwolnienie grona osób powszechnie powołanych, od decyzji których zależało swoje dalsze postępowanie w tej sprawie.

— Teatr polski. Dziś, we czwartek, beneficentnego artysty i reżysera naszego teatru, p. Kazimierza Okornickiego. Sympatyczny ten wieczór będzie nadzwyczaj uroczystym. Po raz pierwszy grana będzie słynna farsa Hannequin’a w 3 aktach. „Czy jest co do odcienia?”. Tytuł jest znakiem zapytania, a kto jest żądny odpowiedzi, niech przyjdzie, a dowie się. Udział w tej doskonałej farsie biorą pp. Szymańska, Morozowiczówna, Różańska, oraz pp. Okornicki, Ryll, Dybizański, Kuligowski i inni. Reżyseruje p. Okornicki. Na zakończenie grana będzie francuska operetka Herygo, w 2 aktach, p. t. „Pajacyki”. Udział w tej melodyjnej operetce biorą p. Marjewska, oraz pp. Kuligowski, Nerowski, Dybizański i inni. P. Marjewska odpieści okolicznościowe kuplety „Cudowne lusterko”.

W piątek, z powodu wigilji świętej, przedstawienie zawieszono.

W sobotę grona komedia Ottom Ernata, w 3 aktach, p. t. „Kierownik szkoły (Dyrektor Flachsman)”. W niedzielę — dwa przedstawienia o godz. 2 1/2 po południu przedstawienie ludowe: „Ułani księcia Józefa”, wieczorem, znakomita operetka Straussa, w 3 aktach, „Czar walec”.

— Benefis dzisiejszy. Któż z bywałców teatralnych nie lubi Okornickiego? Kto nie zawdzięcza mu chwil pogodnej, beztroskiej wesołości, tak dziś rzadkiej, a tak pożądanej!

Nie komik to, a przecież kreacje mi swemi zawsze bawi, zawsze do śmiechu szczerzego pobudza. Dość mu pojawić się na scenie, by ją ożywić; nagle, by partnerzy ruszali się swobodniej, akcja nabrała pędu... Czu-

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

28)

ELŻBIETA SHOYEN.

Białe niewolnice.

— Niechże pani posłucha, poco tu właściwie przyszedł — powiedziała Iraka do Almy. — Istnieje tutaj określona etykieta, którą musi pani zachować. Nie wolno pani wszczynać rozmowy z damą, zajmującą wyższe, niż pani, stanowisko, jeśli ona sama do pani nie przemówi. Najjaśniejszemu panu i sultance winna się pani kłaniać na sposób wschodni, to jest pochylając się i przyłożywszy dłoń najprzód do ust, potem do czoła. Wyraża to: całuję pył pod twoimi stopami. Do nikogo nie może się pani obrać plecami, ani też zaprzeczać chociażby jednym słowem. Teraz wie pani najważniejszą rzecz. Ubierając się, za pół godziny zawołają panią.

Iraka wyszła z pokoju. Alma wstała i z wolna poszła do sypialni. Niewolnice wyleły z szafy jasny, jedwabny strój turcki, który też włożyła na siebie, zamiast swych sukien europejskich. Strój ten składał się z jasno-błękitnych szarawarów, dochodzących do kostek i krótkiej błękitnej sukni. Na

złota kosała włożyła płomienisto-czerwony kaftanik, haftowany perłami. Malkun podkreśliła czarnym ołówkiem jej brwi, fatmą urozowała policzki i upudrowała ją, a potem ucerwieniła usta jasno-wisniową farbą.

Przejrzawszy się w lustrze, Alma mimowoli się zaśmiała. Niewolnice, zdumione zaszły w niej zmianą, śmiały się i klaskały w ręce. Potem odeszły, a po upływie kwadransu przyszedł eunuchowiec po Almę. W milczeniu pospieszyła za nim. Jeden szedł przed nią, drugi za nią po niekończących się schodach i kurytarzach. Wreszcie zatrzymali się przed białymi, złoceniami drzwiami, strzeżonemi przez dwóch lokajów. Tutaj stało już, oczekując, owe siedm dziewcząt, które przyjechały z Almą, ubrane teraz w takie same stroje. Pośród nich stała Iraka; skłoniła głowę ku Almie i powiedziała:

— No, jest już ostatnia! Chodźmy!

Lokaj otworzył drzwi, i cała gromadka weszła do wysokiej, sklepionej sali, oświetlonej lampami elektrycznymi. Sciany zawieszono były draperjami i kosztownymi materjami, na wschodni sposób haftowanymi złotem. Pod ścianami stały kapapki i fotole, zarzucone jedwabnymi poduszkami i miękkimi dywanami.

Wszystkie siedzenia zajmowały po znakomitego odasiki, ubrane w

rozbarwne, jedwabne kostjomy tureckie, cude blyszczące od pereł, brylantów i innych drogich kamieni. Koleżki, diamenty, pierścienie i bransolety rzucały tysiące świetlnych promieni. Wszystkie skarby Wschodu zebrano tutaj, aby podnieść piękność najpiękniejszych kobiet na świecie, przedstawicielek czarnej, złotej i białej rasy.

Alma była spożakła oszołomiona tym niestępnym zbytkiem, który wydawał się jej, jak sen. Na pasowych, atłasowych poduszkach, pośrodku sali, spoczywała żona Abdul-Hamida, czereńska; mimo wszelkie sposoby ukrycia dojrzałego swego wieku, dama ta sprawiała wrażenie kobiety, co najmniej czterdziestoletniej. Rozmawiała wesoło z młodszą swą siostrą, żoną szambelana, Arif-Beja. Wokół niej siedzieli półkolem sześć księżniczek, w wieku od lat pięciu do dwudziestu, każda córka innej matki. Towarzyszyły im, stojące za nimi, damy dworskie.

Kilkanaście Ikbal, czyli faworytek, siedziało na prawo, jeszcze kilkanaście, rozmawiając ze sobą półgłosem. Najdalej stały młode dziewczęta, wyciekające, aż spojrzenie padyszacha oświeci je słońcem miłości.

Iraka kazała ośmiu dziewczętom, które przyprowadziła ze sobą, aby szły za nią i postąpiła ku Kadynie, gospodyni tego zebrań. Na ukłonach, pełne uszanowanie, Kadina

odpowiedziała uśmiechem i lekkim skinieniem głowy. Poczem odeszła w głąb sali.

Nagle wszyscy powstałi ze swych miejsc; otwarli się drzwi i weszło dwóch eunuchów, którzy dali ręką znak, zapowiadający przybycie Kalifa, „Cienia Allaha”. Kalif był niskiego wzrostu, miał bladą, rozumna twarz i czarną, mocno posrebrzoną brodę. Włosy miał proste i blyszczące. Szedł szybko i drobny, krokami, kłaniając się na obie strony; wszyscy stali, opuścili głowy i przyłożywszy dłoń do czoła.

Bez cienia uśmiechu powitał sultan swą małżonkę, siostrę żony i córki. Wypowiedziałszy kilka nie znaczących wyrazów, poszedł dalej do następnej sali. Ta była jeszcze większa od pierwszej, a naokoło biegła galerja, podtrzymywana przez porfirowe kolumny o złocenych kapitalach. Pod ścianami z różowego marmuru stały miękkie kapapki, cała posadzka zastana była dywanami i zarzucona poduszkami. Weneckie zwierciadła odbijały tysiącokrotnie przepyszny salon i urocze twarzyczki kobiet.

W końcu sali znajdowała się scena, gdzie zgromadziło się co najmniej sto artystek, wychowanych w Ildiz-Kiosku. Siedziały, podwinięte pod siebie nogi, ale wstały szybko, aby powitać wchodzących, którzy zajęli odpowiednie do swego stanowiska miejsca.

Kilkanaście dziewcząt, ubranych po męsku, zaczęło bić w tambury i grać na mandolinach i skrzypkach. Gdy wszyscy już zasiadli, lokaj dał znak artystkom. Rozpoczęło się przedstawienie.

Pierwsza artystka było to młodziutkie dziewczętko, piękne, jak królewna z bajki. Na odkrytej, ciemnowłosej głowie blyszczące diamenty, ręce i szyja pokryte były kosztownymi ozdobami. Miała na sobie przezroczysty, w złote gwiazdy haftowany strój arabskiej bajadery, odsłonięte piersi i szerokie rękawy; z pod sukni tej ukazywały się różowe, atłasowe szarawary, spadające do kostek, ale nóżki były białe i opasane łańcuchami z dzwoneczków, podzwaniających wśród tańca.

Skłoniwszy się po turecku, odwróciła w tył głowę, uniosła ramiona i zaczęła tańczyć, z początku zwolna, miarowo się poruszając, potem coraz szybciej, głębia się i kręciła, aż przeszła we wschodni *dans du ventre*. Delikatne jej członki kurczyły się i wyciągały, jakby od bólu, lub nadmiernych rozkoszy. Zatrzymała się na znak, dany przez jednego ze slug.

Dopiero gdy Kadina zawołała „Afferin” (brawo), tancerka zeszła na salę i zbliżyła się do znakomitej damy. Ta zdjęła z palca pierścień, oddając go artystce, która skłoniła się nieledwie do ziemi i ucałowała rąbek szaty sułtanka. Poczem skrzy-

żowała ręce i powróciła na dawne miejsce.

Po niej wystąpiło kilka śpiewaczek, które śpiewały arabskie i tureckie pieśni przy akompaniamencie mandolin.

Podczas przedstawienia służący roznosili chłodzące napoje, lody, sorbety, owoce smażone w cukrze, wonną kawę i herbatę w złotych filiżanekach na emalowanych tacyach. Służba składała się bądź z złotych abisyńczyków, bądź z brązowych arabów, czarnych kaffów, etjopów i berberów, o płaskich nosach i grubych wargach. Wszyscy mieli długie nogi i bardzo długie korpusy. Czaszki ich zastrzone były w tyle, choć niepewny, jakby kolana nie chciały się zginać, twarze — pozbawione wszelkiego wyrazu.

Było już bardzo późno, gdy padyszach powstał ze swego miejsca. W tej samej chwili muzyka umilkła, a artystki, skłoniwszy się, opuściły scenę. Sułtan przechadzał się wśród kobiet; te wstały równocześnie z nim. Gdy rozmawiał z którąś z nich, wszystkie spojrzenia zwracały się na wybrankę; jedne spoglądały z zaciekawieniem, inne zawiście, jeszcze inne obojętnie i tępo. Wreszcie władca skierował się ku Irace, która, jak się zdawało, miała mu wiele do powiedzenia. Opowiadała mu coś szybko po turecku o europejczykach, które dzisiaj przewiozła i wysunęła je naprzód. (D. C. N.)

wówczas, że p. Okornicki posiada istotnie tę dziwną, reżyserem właściwą, zdolność myślenia za wielu, a nieraz i starożycia za wielu.

Z rodzaju talentu lekkiego amant, kocha on i rwie się do wielkiej sztuki. Dlatego też włożył w wystawienie „Kroka Leora” zapal tak mocny, że zdołał natchnąć nim wykonawców rol nawet najpodrzedniejszych. Dlatego również na poprzednie swe benefisy oberał zwykle utwory poważne, chcąc dowiedzieć, że nie tylko w farsach oklaski zbiera może. Za tę ambicję—dobrze zresztą świadcząca o artyście—publiczność miała, zda się, niejaką żal do „lekkiego amanta”.

Ustępuje więc jej obecnie i wystawia jedną z najwesejszych fars aktualnego repertuaru.

Nie wątpimy, że publiczność nasza pospieszy tłumnie zobaczyć, „czy jest co do ocenia”, gdy beneficent czwartkowy otrzymawcą będzie od wielbieli swych oklaski.

Z Lutni. Dyrekcja sekcji chóralnej zawiadamia za naszym pośrednictwem swych członków, że dnia 18 b. m., t. j. we wtorek przyszłego tygodnia, rozpoczyna się próba chóralna, mająca na celu przygotowanie drużyny śpiewaczej do występu na wieczorze inauguracyjnym, który nastąpi w połowie przyszłego miesiąca.

Korzystając ze sposobności, dyrekcja podaje do wiadomości osób interesowanych, że energicznie i przedsięwzięcie kierownik chóru Lutni, p. Lesiński, zdołał przygotować w czasie wakacji wielką ilość nowych utworów, przeważnie kompozytorów swoich. Utwory te budzą duże zainteresowanie w kręgach miłośników śpiewu chóralnego, tak że względu na charakter, jak umiety i celowy dobór.

Dyrekcja zaprasza amatorów śpiewu chóralnego, aby korzystając z okazji rozpoczynającego się sezonu, wzięli udział w przygotowaniach sekcji.

Wileńskie Tow. popierania kooperacji zamierza zorganizować w tegorocznym sezonie zimowym szereg odczytów popularnych, mających na celu zaznajomienie szerszych kręgów publiczności ze szczytnymi zasadami współdziałłości, jak również ze zdobyciami w dziedzinach ekonomicznej, kulturalnej i społecznej potężnego ruchu współdziałłości w wszystkich narodach i we wszystkich państwach, wykazując zarazem warunki powstawania ruchu i jego rozwoju.

Szczególnie uwzględniona będzie sprawa rozwoju instytucji współdziałczych na ziemiach słowiańskich.

Typy i formy kooperacji są różne, ale cel mający jednak: wyzbycia się pośredników drogą zgodnego działania i wspólnej pomocy, zawsze bez oglądania się na pomoc z zewnątrz.

Jako pierwszy krok w sprawie wspólnej organizacji rozrzuconych drobnych pojedynczych stowarzyszeń, Towarzystwo kooperatystów ma zamiar rozszerzać kwestionariusz dla zebrania wiadomości, dotyczących warunków istnienia, prowadzenia i ogólnej gospodarki spółek.

Wkrótce zostaną wydane przez wileńskich kooperatystów blankiety, mające służyć za wzór dla zarządów stowarzyszeń spożywczych do układania sprawozdania rocznego dla przedstawienia gubernatorowi.

Towarzystwo popierania kooperacji wysłało swoich kompetentnych członków do różnych instytucji współdziałczych, dla udzielania wskazówek fachowych i zaznajomienia zarządów i członków stowarzyszeń z praktyką i teorią kooperacji.

Wydawnictwa i druki T-wa wysyłane są za zaliczeniem pocztowym. Biuro informacyjne mieści się przy ul. W. Pohulanka 18—4.

Wyjazd do Częstochowy. Dn. 10 b. m., o godz. 9 wieczorem wyruszyła do Częstochowy wycieczka rolna, urządzona staraniem „Zorzy Wil.”. Kierownictwo objął p. Hieronim Zawisza-Czarny, instruktor Kolek rolniczych. Wycieczkę towarzyszyli: Sielanko, prezesi Kolek rolniczych. Na dworcu zegnali serdecznie podróżnych redakcja „Zorzy Wil.”.

„Zorza Wileńska” w porozumieniu z Komitetem wystawy, urzędującej w czasie trwania wystawy częstochowskiej wypożyczyła w obrotach zagrody wzorowej. Na miejscu będzie przyjmowana prenumerata.

Dla zorganizowania doglądania sprawy wyjeżdża na czas trwania wystawy sekretarka „Zorzy Wil.” p. Kramierowa.

Polityczka miejska. Zarząd miejski wnosi na rozpatrzenie Rady miejskiej projekt wybrania z grona radnych specjalnej komisji, która będzie miała za zadanie rozpatrywać różne propozycje, nadesłane przez kapitałistów zagranicznych w sprawie pożyczki miejskiej, tudzież opracować niektóre szczegóły, dotyczące tej pożyczki, a mianowicie: wyznaczenie terminów losowań obligacji, opłaty kuponów i t. d.

Mianowanie. Zarządzający kancelarią wileńskiego okręgu naukowego, Sciepurow, został mianowany dyrektorem ponownie otwartego seminarium nauczycielskiego w m. Rohaczewie, gub. mohylewskiej.

Na miejsce p. Sciepurowa, jak słyszeliśmy, ma być mianowany nauczyciel I-go gimnazjum, Nikonow.

Ubezpieczenie lekarzy. Dnia 11 sierpnia odbyło się posiedzenie miejskiej komisji sanitarnej, na którym ostatecznie zdecydowano sprawę ubezpieczenia życia lekarzy miejskich.

Na propozycję prezydenta miasta postanowiono również ubezpie-

czyć na czas epidemii cholery niższy personel lekarski. Ubezpieczenia postanowiono dokonać w terminie najbliższym.

Cholera. W ciągu dnia 10-go sierpnia zachorowała w Dziśniej jedna osoba, w Druj zmarła 1; chorych jest 20 osób.

Sprawy szkolne. Do wileńskich gimnazjum I-go złożono 97 prób od osób, pragnących oddać swe dzieci na naukę. Z tej liczby 56 prób o wstęp do klasy przygotowawczej (43 od chrześcijan i 13 od żydów) i 41—do klasy I-iej (28 od chrześcijan i 13 od żydów).

W sprawie ucieczki z więzienia. W dniu wczorajszym posądnym w sprawie ucieczki z wileńskiego więzienia gubernialnego został doręczony akt oskarżenia.

Do sprawy pociągnięto 5 osób, w tej liczbie 4 więźniów: Pautowa, Sielawka, Renkaczyszka i Rozenberga. Pozostają oni pod zarzutem usiłowania ucieczki i zabójstwa kilku osób ze straży więziennej.

Platym oskarżonym jest Hirsz Mowszowicz, zawiadujący warsztatem podczepczymi przy więzieniu. Jest on oskarżony o to, że, wiedząc o zamierzonej przez więźniów ucieczce i nie biorąc w niej udziału, skorzystał z przysługującego mu prawa wolnego wstępu do więzienia i dosięgnął więźniom pilek do rozpiłowania oków, oraz niektórych broni, jako to: nożów i rewolwerów.

Posądnym Sielawko, z wyroku wileńskiego sądu wojennego, za zamach i zabójstwo dozorców więziennych w r. 1907 był skazany na karę śmierci, która to kara później została mu zamieniona na 15 lat ciężkich robót. Renkaczyszek został w r. b. skazany na ciężkie roboty przez lat 8, Pautow na lat 12, a Rozenberg przebywał w więzieniu za kradzież.

Sprawa będzie sądzona w b. m. przy drzwiach zamkniętych.

Katastrofa na Rosie, w domu N 11, kosztująca życie dwóch ludzi, jak się dowiadujemy, nastąpiła przy okolicznościach, jak poniżej:

Podjęto oczyszczenie studni, zamkniętej już od dwóch miesięcy, gdzie skutkiem tego powstały gazy trujące, węglowe. Zazwyczaj, w celu zniszczenia tych gazów, bywa wrzucana do studni zapalona słoma.

W danym wypadku robotnicy, na nieszczęśliwe, zaniedbali tego zrobić, i wprost przystąpili do pracy. Jeden z nich, Łukaszewicz, przywiązawszy deskę do sznur, siadł na nią i, trzymając się sznura, uprzedził towarzyszy, aby go wyciągnęli, skoro zawoła: „ciągnij!”

Kiedy już się opuścił niemal do wody, uczuł się niedobrze i zaczął wołać na towarzyszy, aby go wyciągnęli z powrotem. Kiedy już wciągnięto prawie do końca, nagle stracił przytomność i, wypuściwszy z rąk sznur, wpadł do studni.

Wtedy drugi robotnik, Sajewicz, pragnąc ratować towarzysza, opasał się sznurem, spuścił się na dół i, prawdopodobnie, odwiązał sznur, aby przywiązać Łukaszewicza.

Brakło mu widać siły, aby choćby zawołać o pomoc i ratunek i onieprzytomnił go trujące wyziewy.

Po jakimś czasie, towarzysze na górze, nie odebrawszy odpowiedzi na swe wołanie, pociągnęli za sznur... katastrofa już się stała. Ciało obu nieszczęśliwych wydobyto dopiero po upływie dwóch godzin: już nie ich nie mogło życia przywrócić.

A zawsze i wszędzie: niedbalstwo, nieostrożność, brak rozważa i przytomności i lekceważenie życia ludzkiego.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym „Kur. Lit.” we wzmiance p. t. „Zaręczyny” nieprawidłowo wydrukowano nazwisko panny Józefiny Hajdukiewiczówny, co niniejszym jesteśmy.

Napad. Dnia 10 b. m., gdy zamieszkały w domu pod N 19 przy ulicy Syberyjskiej, Wacław Wołkowicz, lat 33 i Władysław Szerowski, lat 33, z domu pod N 40 przy ulicy Majejskiej, szwercy z przedmiejscia Popław, późnym wieczorem ulicą Sierocką wracali do domu, koło domu pod N 41 napadło na nich czterech nieznajomych, którzy nożami poranili ich ciężko, zaczęli spłoszeni przez przechodniów, uciekli. Wzywano Pogotowie ratunkowe poranionych odwiezł do szpitala Sawicz.

Pogotowie ratunkowe było czynne wczoraj w 23 wypadkach, w liczbie których 10 wyjazdów na miasto i 13 opatrunków na stacji Pogotowia.

Przyjechali do Wilna: (Hotel Europejski): hr. Józef Przeździecki, ob. Leon Kowalewski, ob. Marja Skarb-Ważyska, ob. Alfred Lewandowski, ob. Zygmunt Chruszczewski, ob. Antoni Chudziński, inf. Siergiej Bielawski, kup. Jan Lewandowski, dokt. Stanisław Szurek, ob. Michalina Szurek, kup. Jan Dług.

(Grand Hotel): gen. Aleksander Saliutski, dyr. teatru Eugeniusz Bielajew, fabr. Szymon Ratner, rotm. Mikołaj Paszkowski, kup. Aleksy Bolszakow, ob. Wiktor Bychowski, ob. Kazimierz Romanowicz.

(Hotel St. Georges): hr. Feliksowa Tyszkiewiczowa, ob. Henryk Sielawko, fabr. Adalbert Renner, ob. Paweł Iwanow.

Z PROWINCYJ.

ECHA MIŃSKIE.

Z prasy. „Minskoje Słowo”, nawiązując swe wywody do faktu kupna „Kurjera Litewskiego” przez grupę ziemian i do artykułu d-ra T. Dembowskiego, który odrzuca insynuację, jakoby pismo nasze miało służyć interesom większej własności—dochozi samo do dość oryginalnych wniosków.

Twierdzenie d-ra D., że w początkach XIX wieku polacy ziemianie pier-

wsii podjęli sprawę uwłaszczenia włościan—nazywa więcej, niż wątpliwym faktem, na zasadzie którego weale nie można wyciągać żadnych danych o do dobrej woli obywateli względem włościan.

„Bo czym—pyta organ p. Schmidta—polscy ziemianie uszczęśliwili białoruskiego włościanina?”

„Uszczęśliwili go tem, że w Rosji niema drugich kresów, gdzieby chłop był równie biedny, równie niekulturny i ciemny, tak poniżony, zgubiony moralnie i fizycznie, jak właśnie na Białejrusi. Niema prowincji, gdzieby chłop niewolniczo całował pana w rękę, jak całuje na Białejrusi, i gdzieby chłop ten tak nie lubił pana, jak go tutaj nie lubi.”

„I ta nienawiść jest najzupełniej usprawiedliwiona. Wyrosła ona nie na gruncie wschodnich wpływów, a na gruncie zupełnej pogardy polskiego pana względem białoruskiego chłopca.”

Dalej, niepodpisany obrońca białoruskiego chłopca, w imieniu tego ostatniego zapowiada, że w wiecznej jego pamięci pozostanie historia uwłaszczenia, w której panowie odegrali tak smutną rolę, że aż komisje, specjalnie przez Murawiewa wydzielane, musiały kontrolować nadziewanie ziemią i choć w części „naprawić to zło, które polscy panowie wyrządzili chłopom białoruskim”. Mają niezapomnieć również i tego, że „pan” nie chce ustąpić dla nich Bankowi włościańskiemu ani jednej piędzi ziemi pańskiej!”

Trudno oczywiście przypuścić, aby wszystkie powyższe brednie były pisane z najmniejszym cieniem dobrej wiary! Stawiać polskiemu obywatelstwu, jako zarzut, to, że ono w ciągu XIX stulecia nie dla włościan nie robiło i że ciemnota tych ostatnich na Białejrusi, ich poniżenie i wreszcie krzywdy (istotna, czy urojona) przy uwłaszczeniu była winą tylko obywateli, mógłby chyba tylko jakiś aneudotyczny francuz, nie mający pojęcia o geografii i stosunkach politycznych poza jego ojczyznę.

Chyba „Minsk. Słowo” powinno być wiadomem, ile szkół i szkółek zamknięto na Litwie i Rusi ukazy Mikołaja I, i że te setki zakładów naukowych były właśnie resztkami polskiej działalności kulturalnej.

Dalej, nikt tak dobrze jak „Minskoje Słowo” nie wie, jakim denuncjacyjom, szykanom etc. podlegało założenie nie już szkółki, ale choćby ochrony dla najmniejszych i najbiedniejszych dzieci przez obywateli!

I to zapewne wie „Minsk. Słowo”, że wśród ludu, jeśli utrzymało się przykre wspomnienie z epoki nadziało, to z pewnością nie z racji obywatelstwa, które skrapowane z rękami i nogami oddane było na pastwę ówczesnym komisjom i wszelkim władzom administracyjnym, ale właśnie z powodu postępowania owych komisji, które tak umiały sprawę poprowadzić, że w wielu razach i obywatela gnębiły i w pamięci chłopów zapisały się jak najgorzej!

Wogóle, w jaki sposób w ciągu XIX stulecia mogło cokolwiek dla chłopca zrobić obywatelstwo, któremu różne ukazy pod karą wzbierały np. podnoszą wszelkich kwestii uwłaszczeniowych? Jak może być w stanie rozwinąć jakąkolwiek akcję kulturalną ten, któremu od lat 80 prawie nie, a od czterdziestu kilku literalnie żadnego kroku zrobić nie było wolno? Jest to tajemnicą tych wszystkich oskarżycieli polskiego społeczeństwa wogóle, a obywatelstwa w szczególności, którzy dziś jeszcze najmniejszy zamiar ziemian polskich pracy dla ludu białoruskiego, uważają niemal, jako zbrodnię stanu.

Zresztą to samo „Minsk. Słowo” w końcu inkryminowanego artykułu zupełnie otwarcie przyznaje, że bynajmniej nie na rękę mu jest dążenie tych polaków, którzy radząby wśród ludu białoruskiego wzmocnić rozwój języka i poczucia narodowości białoruskiej.

Kolej białoruska a... kostium sgoll! Dwa tutejsze pisma rosyjskie „Minsk. Echo” i „Minsk. Słowo” stanęły każde po stronie jednego z projektów kolei Białoruskiej. I kiedy „M. E.” dowodzi, że „dość spojrzeć na mapę, aby uznać za lepszy projekt I-go T-wa” (Kolej Podjazdowy), — „M. Sł.” stawowe opowiada się za planem gen. Tyszkiewiczowskiego.

Zdawało by się, że kwestia tego lub innego kierunku linii kolejowej winna być zależną od ścisłych studiów. Tymczasem „Minsk. Słowo” zasadniczo nie podoba się projekt „I-go T-wa”, ponieważ bierze w nim udział poseł Iskrickij, „który w roku oszłym paradował w Pradze w kostiumie sokolim”.

Zaiste poważny i „zasadniczy” sposób decydowania o sprawach kolejowych.

Oryginalny pogląd. „Minsk. Echo” konstatuje, że ostatnie amatorskie wystawienie „Obrony Częstochowy” miało daleko większe znaczenie artystyczne i kasowe powodzenie, aniżeli przedstawienie poprzednie, ponieważ polska publiczność nie lubi widowisk lekkich („brawnych”). Skoro zaś dana będzie sztuka poważna i klasyczna (!?), powodzenie zapewni.

Co prawda, oddając sprawiedliwość „Obronie”, jako sztuce dobrej, lecz wielce popularnej, i jakoś nie mogliśmy się w niej dopatrzeć klasycyzmu.

Osobiste. Książę dziekan Michał Siewruk powrócił z odpoczynku letniego i zaczął pełnić swe obowiązki.

Ks. proboszcz Michał Majewski wraca z urlopu w tych dniach, aby wziąć udział w dorosłej uroczystości na Złotej Górze z odpustem w dniu św. Rocha.

Rozbój. W tych dniach pod samym miastem kilkunastu wyrobników, zajętych przy przebudowie stacji D. Z. M. B., rzuciło się na żydowskie sklepik wiktualii, położony przy trakcie kołdajowskim i rozbiło skromny skład towarów, rabując je—oraz grabiąc kasę, w której było około 50 rb.

Robotnicy, wedle słów „M. Echo” należą do „arteli”, co wiodąc nie jest jeszcze dostatecznie rekomendacją.

Stuok. Zarząd słuckiego oddziału Mińskiego Towarzystwa Rolniczego komunikuje nam porządek obrad ogólnego zebrania członków oddziału, które odbędzie się w dniu 16 sierpnia, o godzinie 2 po południu, w sali Towarzystwa Wzajemnego kredytu. Posiedzenie zarządu tegoż oddziału odbędzie się w przeddzień, tj. d. 15 bm., o godzinie 5 wieczorem, w tej samej sali.

Porządek dzienny zawiera następujące punkty:

1) odczytanie protokołu z ostatniego zebrania (d. 22 lutego).

2) Wybór nowych członków.

3) Sprawy bieżące.

4) Referat prezesa Towarzystwa, p. Ludwika Narkiewicz-Jodki na temat „jak należy karmić mleczne krowy?”

5) Referat tegoż p. L. N.-J. p. t. „Ważne znaczenie ziemiopłodów przy gospodarstwach mlecznych”.

6) Referat pani Marji z hr. Rozwadowskich Górskiej o działalności nauko-wo-rzemieślniczego zakładu przedalniczo-technicznego w majątku Koty.

7) Referat p. K. Pudłowskiego o rezultatach siania żyta w majątku Kalsk, według systemu Demczyńskiego z okopywaniem i przesadzaniem; pokaz otrzymanych rezultatów.

8) Sprawozdanie p. J. Okołowa z wy-cieczki do majątku Nieszanowa (Kr. Pol-skie) p. Aureliusza Wunsche, w celu obznajomienia się z bezinwentarowym gospodarstwem.

9) Referaty i komunikaty w dziedzi-nie gospodarstwa rolnego, o ile zostaną zgłoszone.

Jak widać z powyższego, program jest niezwykle bogaty w ciekawe i pouczające sprawozdania. Wielka zasługa jest w tem energicznemu i ruchliwemu prezesowi oddziału, który, gdzie może i jak może, stara się, aby pobudzić szersze warstwy ziemiańskie do intensywniejszej pracy na polu szerzenia wiadomości rolnych. Nie ulega przeto wątpliwości, że zjazd na zebranie będzie liczny—zebranie zaś samo wiele pouczające.

NOWOGRÓDEK.

Zabawa składowa. (K. B.). Dn. 23 bm., w obszernym dworze p. Konstantego Lipnickiego w Krynkach, uprzejmie zaofiarowanym na ten cel, odbędzie się zabawa składowa ziemiańska; złożą się na nią: teatr amatorski oraz tańce.

Do komitetu organizacyjnego należą: pannie: Marja z Mierzejewskich Czeczotowa z Zadziewi, Berta z Hartingów baronowa Hartingowa z Zausa, Iza z Mierzejewskich Lubaniska z Woronicy, Natalka z Kobylskich Laszkiewiczowa ze Stajek, Marja z Domicyłów Odachowska z Niedzwiański i Zofia z Baczyskich Wierzbowska z Dolmatow-szczynski.

W teatrze amatorskim wezmą udział: panny—Lola Czeczotówna, Wanda Laszkiewiczówna, Ludwika Kobylska i Janina Wierzbowska, oraz panowie—Alojzy Gnoiński, Włodzimierz Laszkiewicz, Jan Lubaniski (z Woronicy), Olgierd Markowski i Kazimierz Odachowski.

Niestrudzona organizatorce tej zabawy dokładają wszelkich starań, aby udała się ona pod każdym względem znakomicie.

Początek o godz. 8½ wieczorem.

NOWO-WILEJA.

Samobójstwo pensjonarki. (R.). Dnia 11 b. m. w Nowej-Wilejce wydarzył się wypadek samobójstwa uczenicy gimnazjum Winogradowej, Raisy Fedkowicz w warunkach dość niezwykłych.

Uczennice gimnazjum Winogradowej, Raisa Fedkowicz i Cilja Alpern, przed kilkunastu dniami zniknęły z domu swych rodziców, mieszkających w Wilnie, w towarzystwie dwóch oficerów, komenderowanych na daleki Wschód. Rodzice rozpoczęli natychmiast poszukiwania, lecz bezskutecznie.

Wskutek pewnych okoliczności, obie dziewczyny postanowiły pozabawić siebie życia, przyczem wyznaczyły termin na d. 10 b. m. O swem desperackim postanowieniu zawiadomiły listownie swych krewnych i znajomych, podając jako powód, że im życie obrzydło.

Przyjechawszy do Nowej Wilejki w towarzystwie jednego z oficerów, pensjonarki zatrzymały się u krewnego Fedkowiczówny, nauczycielki Liceo. Dn. 10 sierpnia od rana młode desperatki rozpoczęły po miesiące poszukiwania rewołwera lub silnie działającej trucizny, ale to im się nie udało, w rezultacie więc zdecydowały się powiesić. Na-zajutrz, rano dźwięczny ułady się do lasu i, wybraawszy dwie stopy obok siebie sosny, przywiązały zawczasu przygotowane sznury do gałęzi. Ponieważ pęta wisiała za wysoko, Fedkowiczówna pomogła swej koleżance narzucić sobie na szyję pęta, poczem sama wzięła na gałąź i zawisała w powietrzu.

W tej chwili zerwał się sznur, na którym wisiała Cilja Alpern i denatka spadła na ziemię bez przytomności. Ocknawszy się po chwili i ujrawszy straszny obraz wiszącej koleżanki, Alpern rzuciła się ją ratować i chciała zdjąć ją ze sznura, ale zabrakło jej sił. Wówczas pobiegła do domu i zakomunikowała okropną wiadomość towarzyszce swej podróży—owemu oficerowi, z którym natychmiast wyruszyła na miejsce wypadku. Oficer zdjął ciało Fedkowiczówny, ale wszelkie próby przywrócenia desperatki do życia były bezowocne. Znalazono w jej kieszeni list do tego ofiera, który przybiegł ją ratować.

Krażą pogłoski, że obie dziewczyny

miały romans z owymi oficerami, którzy w tym roku ukończyli wileńską szkołę junkierską. Wdrożono śledztwo wyjaśni niewątpliwio pobudki rozpaczliwego kroku pensjonarek.

Ejszyski. Dnia 10 sierpnia, po południu, w majątku Matejkany p. Ryto, plonur uderzył w gumno i spalił doszczętnie. W gumnie znajdował się cały zbiór żyta, siana i częścię jęczmienia; straty wynoszą minimum 4,000 rubli (określenie samego właściciela). W tym samym dniu plonur uderzył w balkon w miasteczku Ejszyski, nie czyniąc szkody.

Druskieniki. W niedzielę odbyła się tu narada 33 obecnych lekarzy, którzy omówili sprawy, mające związek ze zdrowiskiem. Skonstatowano świetny rozwój Druskienki. Zalecono szereg ulepszeń bardzo ważnych i jednomyślnie uznano, że radioaktywna solanka druskienicka stanowi znakomity napój dietetyczny.

Kowno. W dniu 4 sierpnia w sali seminarium duchownego odbyło się zebranie związku organizatów św. Grzegorza. Zebranie składało się z osób rozmaitego wieku, pomiędzy którymi przeważali jednak ludzie młodzi i wykształceni o tyle, że mogli rozprawiać o rozmaitych swoich potrzebach bardzo rozsądnie i taktownie. Mówiono o potrzebie podniesienia muzyki kościelnej i narodowej, o piśmie związkowym „Vargonininkas” (Organista), o rocznych kursach dla organizatów. Wybrano komisję z 10 członków dla zbadania i wyjasnienia położenia organizatów w trzech diecezjach: wileńskiej, żmudzkiej i sejmowskiej. Zebrany i uprządkowany materiał związek przedstawił odpowiednim biskupom, w próbie o wyznaczenie komisji z księży, którzyby rozpatrzyli kwestię zreformowania stanu organizatów. Dwóch organizatów przywołało referaty do oceny, ale nie było czasu ich odczytać. Związek organizatów, o ile można sądzić z tego zebrania, ma przed sobą widoki normalnego rozwoju.

ZJAZD RABINÓW W PRUSACH.

Gazety żydowskie donoszą, że pod Frankfurtem odbywa się obecnie zjazd rabinów, uczestników ostatniego zjazdu w Warszawie, oraz podobnego zjazdu w Wilnie. Między innymi są tam: rabin warszawski Perlmuter, rabin z Góry Kalwarii, rabin z Brześcia, Mińska i t. d.

Na naradę te przedstawiciele prasy nie mają wstępu. Rabinowie mówią, że tam rozważają sprawy, których nie zdążono załatwić na zjeździe w Warszawie.

Między innymi rabinowie mówią, że rząd rosyjski dlatego przesładuje żydów, iż uważa ich za rewolucjonistów. Ci sami jednak rabinowie dowiedzieli się, że w ostatnich czasach w wyższych sferach nastąpiło lepsze usposobienie względem żydów; zgodzono się dać pewne ulgi „spokojnym” żydom, ale pod pewnymi warunkami.

Narady odbywają się w miejscowości kuracyjnej Homburg, z udziałem delegatów żydów zagranicznych, Rotszyl-dów i innych.

Uchwał jeszcze nie powzięto. Narady będą trwały cały tydzień.

Gazety zaznaczają, że na zjeździe ujawnia się silna solidarność między tu-tejszymi a niemieckimi rabinami, którzy dotychczas nie utrzymywali z sobą stosunków bliższych.

Za granicą.

Ludność Prus.

Pruski krajowy urząd statystyczny podaje, iż według narodowości dzieli się ludność Prus, jak następuje: osób, mówiących tylko po niemiecku, jest 32,857,970, po niemiecku i innym językiem — 165,963; po polsku, mazursku lub kaszubsku — 3,646,440; po duńsku albo norwesku — 139,577; po morawsku lub czesku — 103,283; po litewsku — 101,534; po holendersku — 64,555; po wendyjsku — 63,143; po fryzyjsku — 19,885; innym obcym językiem — 110,968.

Najwięcej ludności polskiej mieszka w prowincji rejencyjnym opolskim (Górny Śląsk) — 1,158,789, a następnie w obwod. poznańskim — 850,869, potem w kwidzyńskim (Prusy Zachodnie) — 374,991, w bydgoskim — 355,337, w olsztyńskim — 276,814, w gdąnskim — 192,327.

Na wychodźstwie liczy największą liczbę polaków obwód arberski (w Westfalii) — 97,703, dalej düsseldorfski (Nadrenia) — 45,625, monasterburga — 40,283, poczdamski (Brandenburgia) — 30,283, Berlin — 24,281. Dodac należy, że niema obwodu rejencyjnego, gdzieby nie było polaków.

Według wyznania jest w Prusach ewangelików 34,341,502 (czyli 62.6 proc.), katolików — 13,352,444 (35.8 proc.), innych chrześcijan — 185,533 (0.5 proc.), żydów — 400,501 (1.1 pr.). Innych wyznań 402 (0.0 proc.). Rocznie wyjechało 3,303 żydów-polaków (w rubryce polsko-kaszubsko-mazurskiej).

Koniec strajku.

Powoli, ale stale trwa powrót do pracy strajkujących robotników zarówno w Sztokholmie, jak i w innych prowincjach kraju. Strajk robotników rolnych nie udał się zupełnie. Wielu przywódców stronnictwa politycznych twierdzi, że ca-

łą kampanję strajkową uważać należy dla robotników za straconą. Gdy jednak liberalowie przemawiają za pośrednictwem pokojowym państwowem, ażeby możliwe zmniejszyć kolosalne straty robotników, jakie ta walka im przynosi, stronnictwo prawicy chcą doprowadzić wojnę tę do ostateczności i uważają się za dość silne do dyktowania robotnikom swoich warunków.

Sytuacja w Wiedniu.

Trzy dni wrzało tu życie polityczne w całej pełni. Posłów parlamentarnych wszelkich odcieni i narodowości było sporo; radzono i omawiano sytuację.

Wreszcie zapadła decyzja, że krótka sesja wrześniowa parlamentu niema ani celu, ani nie mogłaby się zebrać z powodu, że roboty i prawki w gmachu Izby poselskiej rozpoczęte, nie mogą być dokończone przed 20 września. Postanowiono, że parlament może

